

A U T O R K I

N A B O C Z N

Y M T O R Z E



(w wyborze)

BOCZNY TOR **200**

8-9.03.2017

Tak, dwusetny, specjalny numer BT jest z Autorkami. Podsumowanie – obejmujące dotychczasowe wydania pisma – to oczywiście wybór, fragmenty. Ale reszta nie jest milczeniem.

Czasem to była rozmowa, częściej patrzenie w słowa: cała galeria inspiracji i magazyny cytatów, mowa jak własna nieraz i nie raz przemieszane zdania.

Autorkom (z) Boczego Toru – świetnym sprawczyniom tekstów, rysunków, zdjęć, wypowiedzi, myśli (i adresowanych, i na wiatr, w świat rzuconych), tym, którym miły udział, i tym, które nawet nie wiedzą, że tu trafiły, nie pamiętają albo chciałyby może nie wspominać – im wszystkim i bez wyjątku każdej – serdecznie dziękujemy, życząc, by nigdy nie utkwiły na bocznym torze życia

w imieniu redakcji BT
dast

Fräulein Heim
Wiersze tylko dla D.

Wstać nie mogę
Bo chyba mam
chorą nogę.

*

Rzucam ją na
ostrą trzcinę
Przecinam na pół
Dziewczyne.

*

Ukradnę jej pół Lasu
Będzie ogień płonął
Po kres czasu.

*

Wstać nie mogę
Bo wydaje mi się że
zgubiłem Głowę.

Przepowiednia
wspuję proszki do
Butelki
słone i gorzkie to
smutki
kwaśne i barwne są
przypadki
słodkie i pełne aromatu
Marzenia
błyszczące i matowe
zdarzenia
Wlewam krew do
Butelki
kiedyś będę
wielki.

Puste kalesony
zdejmuję bawełniane
kalesony, szumią
mi w uszach obce tony
jestem taki
zielony, choć sensu
nie ma, a świat jest
popierdolony, chcę
przez motloch być
pochwalony, a wtedy
klócić się będą o moje
pamiątkowe kalesony.

larwy i gnój
Skoczy do szyi
Myśl, co jak gnój
Szukasz Poezji
Pókiś żywy
strzeż się herezji
tej Larwy
śmierci się nie boi
Kto martwy.

wczoraj i jutro
Jestem, a może
mnie nie mam
pewności

Tak rozmyślając o tym
tracę chwilę bieżącą,
choć mógłbym się
nią cieszyć na
gorąco.

Mój seks odcięty i
mój wydarty żołądek
rzucam w bagniste
gardło.

Dziś

już wszystko przepadło.

Kołysanka o zwykłym
poranku, nad którym
ubolewa Poeta
siódma rano muszę Wstać
siódma rano ja chce spać
siódma rano masz
Domek Malutki
siódma rano schowaj do
kieszeni smutki
siódma rano jak powiem
sobie Dobranoc, to będę
dalej Spał
Dziesiąta rano, teraz
bez żalu z łóżka
wstał.

kapustka
Mocno i żelaziście
szaro i mgliście
kapuściane pole, liście
smutno i dżdżyście
Zielono i wyraziście
wśród liści Dziecina
To D. Los swój zaczyna.

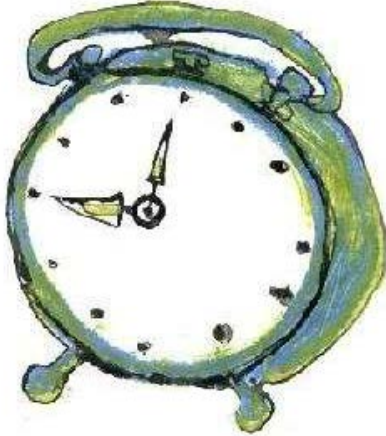
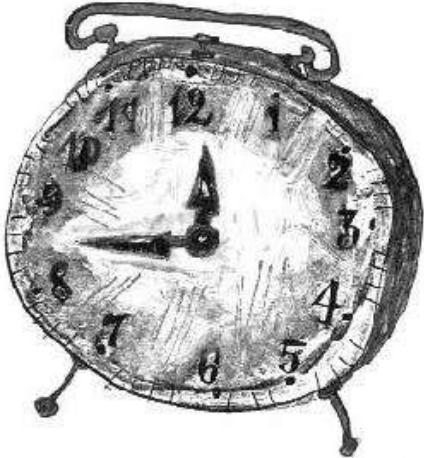
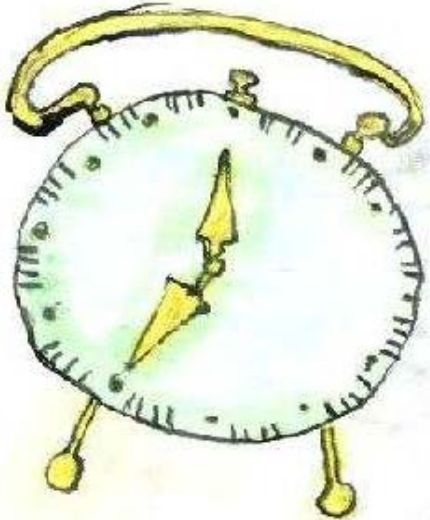
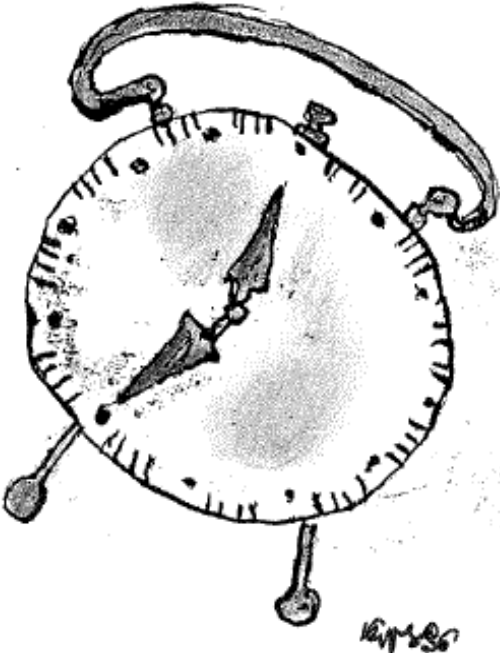
1996



Wer ist das?

....

Fräulein Heim.



☞ ...Dlaczego dzisiaj wszystkiego tak wiele? Wylewa się smużka
słów, zapachów, dotknięć. Jakbym otworzyła sekretny pokój,
uwolniła wszystko. To czary. Klucz zwie się samotność.
Tylko trzy sylaby... K.A.¹⁹⁹²

☞ ...Wszystko dzieje się tak powoli, że aż serce bije wolniej.
A mimo to, nie wiem dlaczego, czasu wcale nie jest za dużo.
Gdzieś w głębi chowa się ogromna, prawdziwa radość.
Radość samotna i samotnicza, bo wokół dość smutni
i pełni obaw ludzie... K.N.S.¹⁹⁹⁴

SAMOTNOŚĆ

Krystyna Stok | bt 4

Zaczyna się deszczem.
Kruchy, drżący poranek.
Dzień traci kolor jak człowiek
chory na białaczkę.
Bezradnie roztargnione przetaczanie się
jak burza przez łożko potrzeb
wypełnia noc.
Zimno. Jedyna krystalicznie czysta myśl
to uchwycone poczucie osamotnienia.
W samotności wszystko dzieje się wolniej.
W samotności dostaję do kawy podwójną ilość cukru.
Czuję pot na plecach i odpływ energii z całego ciała.
Głód. Pragnienie.

1. Tęsknota za
prawdziwością.
Jest jesień.
Chcę pozbyć się zwątpienia.
Pierwszy śnieg przyprószy
wyrzucone na śmietnik
resztki od lat ukrywanych
słabości.

3. Tęsknota za skupieniem
i „byciem pożytecznym”.
Ucieczka od całkowitej
swobody i powrót nie dają
pewności odzyskania bezpieczeństwa.
Koryto rzeki codziennych zdarzeń wypełnia ściek
z pobliskiej Rzeźni. Ja też tam pracuję.
Siekam na kotlety kolejne porcje informacji.
Tak mało ważnych, a tak przejmujących.

2. Tęsknota za
spokojem i ciszą.
Dźwięczy odgłosami zza okna.
Przygniata ilością kolorowych
drobiazgów na półkach.
Niezbyt szybko i paskudnie
nietrwale ulegam złudzeniu
bycia w harmonii.
Zaczyna się nowy etap. Nowy
cykl i znów od
początku.

OLHOTA

Obravet nyzovete
Uoi na co inneho
Ochote mieste



Anna Sierszulska NIEDOTYKALNOŚĆ ROZUMIENIA

Czy myśl naprawdę ujmuje świat? Być może treść myśli pozostaje tylko w odległym związku z rzeczywistością, niosąc w sobie wewnętrznie wytworzony sens, pochodny wobec języków, kodów i przedstawień. Możliwe też, że sama rzeczywistość nie ma w sobie żadnego racjonalnego porządku, który stanowiłby konieczną podstawę naszego jej rozumienia. Poszukiwaniom odpowiedzi towarzyszy pragnienie usunięcia, lub wręcz zniszczenia, wszystkiego, co pośredniczy między myślą i światem, słów i obrazów, wszystkiego, co świat przesłania, a pragnienie to staje się tym silniejsze, im bardziej niedostępna okazuje się odpowiedź. Jeżeli są to poszukiwania filozoficzne, mogą one doprowadzić, poprzez fenomenologię i hermeneutykę, aż do dekonstrukcji. Podobne rozważania, gdy stają się przedmiotem sztuki i literatury, ponieść mogą wyobraźnię artysty w kierunku rozwiązań równie skrajnych, jak to przedstawia pełna destruktywnej mocy i ekspresji powieść Williama Gaddisa – „The Recognitions”.

/ dalszy ciąg oraz pełne przypisy w: „Teksty drugie” 1997 nr 6

Luz Marija
POWIEŚĆ W ODCINKACH



Już dniało, gdy wychodziła, ledwo trzymając się na nogach, z mieszkania kochanka. Słońca nie było widać, ale mleczne i rześkie światło otaczało śpiący ciągle świat aurą nierzeczywistości. Ile to czasu upłynęło od mojego ostatniego świtu – pomyślała. To było, mhy, kiedy jeszcze jeździłam na saksy i sprzątałam biura. Ach, jak ja sprzątałam... Każdy pokój był inny, tyle mówił o człowieku w nim pracującym: jeden miał składany okręt i sterylne biurko, na którym zawsze zostawiał jakąś pułapkę: mały patyczek, odcisk kubka... Czułam się testowana i uwielbiałam te testy zdawać... Albo ta ruda z milionem gadżetów przedstawiających koty: przegowane szaraki, białe, grube i wychudzone, i takie całkiem лыse... A te dywany: włochate, aksamitne, raczej salonowe niż biurowe. Co to było za cholerstwo...

Dziwny dźwięk wytrącił Ewę z zamyślenia, jakby syk węża. Spojrzała w niebo, skąd dochodził: aaa, to tylko jej młody bóg stoi na balkonie i bezwstydnie nagi pali papierosa. Jest naprawdę piękny: gdyby nie jego masywne łydki nijak nie pasujące do maślanych, długorzęsych oczu, nie mogłaby go wziąć. Ewa nie lubi, a może trochę się boi, ludzi doskonałych, wężąc w ich obecności jakiś podstęp natury. Paweł na szczęście ideałem nie jest, właśnie ziewnął na tyle głośno, że spojrzała na niego raz jeszcze i posłała mu gwiazdorskiego buziaka. Do zobaczenia wkrótce, mój mały...

[...]

– No właśnie, nigdy, a jeśli jutro będzie koniec świata?
Albo w nocy?

■

Od dziecka śniła dość niepokojąco. Kiedy, spocona i fizycznie wykończona, dopadała wreszcie ramion matki, nie znajdowała słów mogących oddać nawet skrawka tego koszmaru nad koszmarami. Na wspomnienie tej niemocy Ewa nieodmiennie drżała – nawet dziś, dorosła, radząca sobie z językiem całkiem niezle, nie umie go oblaskawić. Wie, że sedno strachu siedzi poza jakimkolwiek dźwiękiem. Jest raczej obrazem – o milionie wymiarów, o nieskończonej przestrzeni i czasie; jest objawioną w malignie prawdą o chaosie i bólu. W tym śnie porządek, spokój i bezpieczeństwo udają, że są pewnikami i działając na emocje promieniują stałością, rodzicielskim ciepłem. I tak trwa. Jednak gdzieś i kiedyś zaczyna się pojawiać malutka skaza, zrazu niezauważalna, podstępna i bezgłówna. To idzie niepewność, samotność, strach. Powolutku, sunie jak cień w zimowe dni, nieostre kontury udają, że w ogóle ich nie ma – ale to on, to chaos. Zaczyna władać przestrzenią, dominować brudem przynależnych mu barw. Robi się zimno, wszędzie daleko, samotnie i bezbronne.

Czy to tylko dziecięcy demon, skoro do dziś zdarza jej się pod powiekami odnajdywać szczątki tego lęku?! I w panice podrywać się na łóżku, by tylko uciec od niepokojów?! [cdn.]

/ Luz Marija, 2003

Klaudia Rogowicz
Sztyletem serce w trzy kolory malowane

Sandorowi Petöfiemu

Mam na imię Sandor.
Już 26 lat po tym świecie, mozaice bizantyjskiej stąpam.
Poetą jestem,
przy karteczce siadam,
słowa wiersza na niej wypisuje.
Wśród wzgórz wichrowych głośno śpiewam,
jabłek zielonych smak nad życie kocham.
Gdy nikt nie widzi,
imię swej znieważonej narzeczonej wypowiadam,
bo ja jak te jabłka, jak wiersze, jak wzgórze wichrowe kocham!

Jest wiosna, lat mam niewiele,
pragnę iść pod ostrze!
Chcę zaznać bólu,
chcę na niebiosach na harfie grać!
Jeden zgrzyt, trzask, ból, trzy kolory, oddech ustaje, serce nie bije.
O Panie, na imię Sandor miałem,
lat kilkadziesiąt liczyłem.

Szanowna redakcjo!

Nazywam się Klaudia Rogowicz, mam 16 lat. [...] Znam 5 języków obcych. Interesuję się kulturą krajów byłej Jugosławii oraz Węgier. Informacje na ich temat czerpię z prasy, radia, książek i internetu. Od 3 lat piszę wiersze, które zostały nagrodzone w wielu konkursach literackich. Były one publikowane w prasie lokalnej oraz słoweńskim „Mentorze”. Moje wiersze były czytane na antenie Radia Katowice.

1. Re: Być może samobój

Witam ponownie. Dziękuję za odpowiedź. Cieszę się ogromnie, że „gazetka koleśków” ;) jest osiągalna.

Z tym moim skokiem z okna z powodu niedostępności prasy – to był oczywiście bluff. Kiedy jeszcze raz przeczytałam swój list pomyślałam, że facet się zniechęci, dojdzie do wniosku, że to jakaś nawiedzona panna i nie warto... Spodziewałam się odpowiedzi, ale innej, czegoś w stylu: żegnaj laleczko, dast. A tu proszę.

Pisziesz: „w zamian za przesyłkę mogłabyś napisać coś o sobie i (lub) do bocznego toru”. No nic, muszę pomyśleć, jak się zrewanżować. Sprawę mojej metryki możemy załatwić od razu. Urodziłam się w roku, w którym wynik mistrzostw świata w piłce nożnej był – dziś to nie do uwierzenia, szczególnie w pozycji trzeciej: 1. RFN; 2. HOLANDIA; 3. POLSKA; 4. BRAZYLIA. To tyle.

[...]

Mistrz i Małgorzata (e-mail)

Czyżby nowy cud? Wiara wraca nie tylko przez mistyczne przeżycia, bywa, że i przez dogodne warunki. / i.z.



[...]

Powiedzmy, że ciągle jesteś obcy. Tym łatwiej posyłać mi listy. Tylko że teraz (zwłaszcza teraz*) to jest literatura nerwów, więc się zrobiło nieco zamieszania. Nie chciałam jednak wprowadzać cię w błąd.

Trochę o futbolu... Ja jestem zawodnik zaangażowany. W każdą akcję wchodzę całym ciałem. Gram bez ochraniaczy. Ostatnie starcie właśnie się kończy głębokim doświadczeniem bólu istnienia. Oczywiście, miewam też wypadki cudowne, jak każdy, ale teraz, kiedy mnie wynoszą poza murawę tak trudno o nich pamiętać. Więc trochę tego sportowego klimatu tzw. siłą rzeczy jest w moich listach z boiska. Może za jakiś czas będę do ciebie adresować o wiele jaśniejsze wiadomości z ławki rezerwowych, albo w ogóle z trybun. Cierpliwości. Wyjdę z tego.

Jak? Doświadczyłam wielu cudów. Jeden, wielki zdarzył się kilka lat temu. Moja przenajświętsza babka, złożona ciężką śmiertelną chorobą, unieruchomiona absolutnie przez ostatnie trzy miesiące życia, żegnając się ze mną wstała (!), podeszła do swojej szafy, wyciągnęła stamtąd miętowe cukierki i album ze starymi zdjęciami. Pokazała mi maleńkie dziecko leżące w beciku pod owocowym drzewem i powiedziała: „Zaczęło się pięknie, potem bywało różnie, no i kończy się jak zwykle za wcześnie”.

[...]

Bez urazy...

Ja kobieta
 Mówię językiem Twojego ciała
 Materia okazała się falą
 Czujemy się dobrze

Zaprzeczyłeś swojej cywilizacji
 Ssak – jak każdy inny
 Materia okazała się falą
 Czujemy się dobrze

Jesteś mężczyzną
 Człowiek okazał się zwierzęciem
 Czy komuś jest z tym dobrze?

**Chcę mówić**

Człowieku, który czytasz... Zanim zacznę marudzenie o zwyczajnym życiu, i ciężkim wyalienowanym życiu, napiszę jaka jestem szczęśliwa, że mam ręce, mózg i wszystkie palce, by móc pisać. Poskąpiono mi jedynie cechy przystosowania do społeczeństwa, nie powiem, czasem schylę głowę przed społeczeństwem, bo czuję się często właśnie tu i właśnie teraz na miejscu. Piszę – to po pierwsze, żyję – tak jak chcę – to po pierwsze, i po pierwsze mało rzeczy mnie jest w stanie zatrzymać. Ewentualnie odrobina zdrowego rozsądku. Mam 18 lat, a przede mną... / Ewka

Poradnictwo - piosenka okolicznościowa / Luz Marija

feng shui bądź
i w dzwonki dzwoń
a wszystko będzie cool

deklamuj altem
jak ci świetnie
sprintem spirit goń

krok fitness miej
gdy zdążasz do
i niech ci nie drży głos

codziennie
lepiej
bardziej
faster

step first:
nie używaj łez
a dalej – trzymaj pion

a końca nie ma
uwierz:
nie!

Bonsai

Nie pisałam. Nie zapomniałam, ale w ogromnym teraz żyję pośpiechu, co, jak sam najlepiej wiesz, pisaniu nie sprzyja. Po prostu nie mam „melodii”, bo nie mogę przecież powiedzieć, że brakuje mi instrumentów. Niecierpliwie czekam aż zmieni się ta dręcząca sytuacja.

Chciałam wziąć byka za rogi, a dałam mu się „nabrać”. Jeśli wierzyć metryce, jestem krótko przed trzydziestką (muszę wierzyć metryce, bo kto by miał biznes w tym, żeby ją fałszować). Nie wiem, czy jest to moment na refleksję, ale ona przyszła i już. Próbowałam ją utopić, łążę jedną, w winie z 1998 (wtedy nawet nie było jej w planach). Niestety, mocna jest, mocniejsza niż wino.

Przejrzałam zawartość zestawu podręcznego: mam zepsuty kompas. Nie wiem, kiedy to się stało. Muszę zorientować się we własnym położeniu, bo jeśli magnetyczną igłę ciągnęło w złą stronę... No cóż, urządzenia są zawodne, nie można ufać wszystkiemu, co wymyślili dla twojego „dobra”. Kto wie, może to nawet była z ich strony zaplanowana strategia: zepsuć mi kompas i czekać, a nuż się pogubię.

Eldorado. Przeszkłone elewacje, chromowane klamki, biurko, na biurku bonsai (które i tak zdycha w ciągu dwóch miesięcy w promieniotwórczym klimacie komputera), cyrograf: krew za kasę. Nie mogłam inaczej. Bo najpierw zaszumiało mi w głowie auto, bo kredyt na mieszkanie, bo do mieszkania chromowane klamki... Czy naprawdę nie mogłam inaczej? Są pytania, których lepiej nie stawiać. Ostatnio otrzymałam złą odpowiedź. Przysięgę wierności do końca życia i złą odpowiedź: tak tak.

Stojącej architektury lepiej nie burzyć, nawet jak jest ekstra materiał, żeby zbudować coś naprawdę, jak to teraz mówią: zajebistego. Wszystko się i tak opatrze, wypacza, nie ma nic ponad czasem, nic, co dałoby się uchronić przed zmianą. Może tylko to, co się nigdy nie stanie do końca, to, co istnieje w obszarze możliwości, jedynie jako hipoteza, że tym razem mogłoby być inaczej. / i.z.

Z l o t u p r a k a

MOCNE POSTANOWIENIE POPRAWY **(Od czegoś przecież trzeba zacząć)**

Kraków, niedziela 2 listopada
druga po południu

Niespodziewanie zrobiło się strasznie ciemno. Jeszcze chwilę temu leżałam w przyjemnej ciszy, gdy nagle usłyszałam głos:

– Widzisz, głupia sprawa, żeby się tak upominać o modlitwę, ty sama powinnaś pamiętać, tylko że ty...

W mieszkaniu nie było nikogo poza mną, więc kto do cholery mówił? Od rana, mniej więcej w dwugodzinnych odstępach, zdążyłam połknąć trzy wielkie jak szerszenie tabletki przeciwbólowe, ale nigdy dotąd nie odczuwałam takich skutków ubocznych. Omamy słuchowe zdarzyły mi się po raz pierwszy.

Nie był to głos mojej świętej pamięci babki, i w ogóle nie kojarzyłam go z żadną znaną umarłą czy żywą osobą, a jednak słyszałam ten głos wyraźnie:

– ...tylko, że ty wolałaś o nas zapomnieć. Urządziłaś się jakoś. Nawet całkiem nieźle się urządziłaś, w najaktualniejszym kursie mody. Jesteś szczęśliwa? Niczego ci chyba nie brakuje.

[...]

– Co z tobą? Dlaczego odpuściłaś? – wypluwała z siebie natarczywe pytania. – Wpadliśmy do ciebie na chwilę. My. Wszystkie twoje poronione pomysły, które umarły zanim zdążyłaś nas urodzić. Stchórzyłaś. Tragiczna historia z tobą. Do kogo ty właściwie masz pretensje za to swoje rozdarcie, za ten twój weltschmerz. Myślałaś, że zmienisz świat, a tu kuku – świat zmienił ciebie. Nie bój się, nie będziemy cię prześladować, tylko dzisiaj jest akurat taki dzień... Zresztą tobie i tak pewnie jest wszystko jedno. Najważniejsze kiedyś dla ciebie rzeczy są ci teraz obojętne.

Nie mogłam tego słuchać. Z parującą od gorączki i alkoholu głową wyskoczyłam na balkon. Podniosłam oczy ku antracytowi zaciągniętego nieba, z którego na leb na szyję spadały wielkie krople deszczu. Deszcz, gdy pada w Zадuszny dzień, dziurawi gęstą strukturę powietrza. Łatwiej po nim oddychać.

*Kraków, poniedziałek 3 listopada
siódma dwadzieścia rano*

Aroma therapy. Obudził mnie zapach mokrej trawy i gnijących liści. A może nie to, tylko chłód. Przerażliwy, do kości. I wilgoć. Wszystkie poranne czynności wykonałam mechanicznie, tylko o dwie minuty przekraczając przypadającą na nie normę czasową.

Kraków, poniedziałek 3 listopada
ósma czterdzieści

Pik, pik. Centralny zamek zaparkowanego pod blokiem stalowego Fiata Brava został odblokowany. Nikt nie trzymał mnie za kołnierz. Wsiadałam dobrowolnie, a mimo to czułam jakby ktoś wpychał mnie do suki. Między oparciem tylnych foteli a szybą zamontowana była kratka. Prawie natychmiast po uruchomieniu silnika włączyło się radio.

– Co z tobą? Dlaczego odpuściłaś? – ze środka Blaupunkta płynęły natarczywe pytania. – Wpadliśmy do ciebie na chwilę. My. Wszystkie twoje poronione pomysły, które umarły zanim zdążyłaś nas urodzić. Stchórzyłaś. Tragiczna historia z tobą. Do kogo ty właściwie masz pretensje za to swoje rozdarcie, za ten twój weltschmerz...

Była piękna słoneczna pogoda. Opuściłam do oporu szybę i wystawiłam na zewnątrz rozpaloną głowę. Jedynka, dwójka, trójka. Światła. Szare aorty ulic. Piątka. 140/h. Głupota. Słone strumyki wody ciekły mi po twarzy. To przez wiatr. Czerwone. Zatrzymałam się prawie w ostatniej chwili. Pomyślałam o papierosie.

Był jednak problem, nie mogłam po prostu wziąć papierosa i go zapalić. Dwa tygodnie temu obiecałam sobie, że z tym koniec. Mocne postanowienie poprawy. Od czegoś przecież trzeba zacząć...

/ i.z.

Pisanki w Święto Niepodległości

W nocy, zanim zasnęłam, długo chodziły mi po głowie pytania (brrr, boję się napisać to słowo, co ty sobie pomyślisz?). Czym jest patriotyzm? Czy ja jestem p*?

Obudziłam się niestety bez gotowej odpowiedzi. Porobiły mi się te wątpliwości pewnie od rocznicowych tekstów w gazetach. Pytania w każdym razie są i czekają.

Czy wystarczy, jeśli powiem, że zamiast serka Danone wybieram serek Bieluch z Miechowa?

Czy wystarczy, jeśli powiem, że zapierdalałam w niemieckich sadach, nawet we wstrętnej pogodę (co tu w Polsce uznałabym za wykorzystywanie mnie)? Deszcz wlewał mi się przez rękawy, za to dostawałam 10 marek na godzinę. No, ale w końcu przywiezioną stamtąd kasę wydawałam przecież w Ojczyźnie.

Czy wystarczy, jeśli powiem, że spędziłam trochę czasu w Paryżu, i że był taki moment, gdy myślałam o tym, żeby zostać we Francji, a nawet była taka możliwość, mimo wszystko jednak wróciłam Tutaj?

Czy wystarczy, jeśli powiem, że po mojej ostatniej wyprawie pod Wrocław pomyślałam: *Płynie przez mój kraj rzeka beznadziei i smutku, obraz polskiej prowincji doprowadza mnie do rozpacz, nic nie mogę zrobić, mogę tylko nie jeździć bocznymi drogami.*

Dokładnie tak pomyślałam. Więc żeby nie tracić dobrego samopoczucia, staram się nie jeździć bocznymi drogami.

Czym jest patriotyzm?

Czy ja jestem p*?

**

Wyszłam na spacer w porze obiadu. Park był pusty. W powietrzu wirowały kolorowe broszki. Drzewa stały już prawie nagie. Jakiś ptak natrętnie obserwował mnie z lotu ptaka. Nie było się gdzie ukryć.

[...]

Wierszyk na zamówienie

Pomysł z wierszykiem w zamian za boczny tor był dość niefortunny. Nie umiem pisać wierszy. Dany zbitek wyrazów, który mnie porusza, pewnie dla innych jest obojętny i pusty. Za kilka dni będę miała 20 lat. Pomimo to dziś patrząc w lustro skrzywiłam się z niesmakiem, po czym machinalnie napisałam tak:

Jesień się złuszcza jak martwy naskórek
gdzieniegdzie już tylko czerwone wypryski liści
drzewa rozsiane jak węgry sterczą wbite
w trawnik szerniałymi kikutami.

Dobrze jest wiedzieć, że nawet ziemia
miewa problemy z cerą.

...czy mimo faktu, że mam beztalencie, dostanę jednak boczny tor
w swe niezgrabne rączki? :) / druid z depresją

Bez mililitra farby

Pamiętam, jak byłam dzieckiem, moja śp. Babka przywiozła mi z Ameryki (musisz wiedzieć, że była w Ameryce! Raz jeden wyprawiła się w świat, ale co to była za podróż! Kiedyś może będzie okazja, to ci opowiem), więc przywiozła mi z tej Ameryki taką czarno-białą książeczkę z bajkami. W książeczce był pędzelek, moczyło się go delikatnie w wodzie (tylko w wodzie!), mazało po rysunkach, i nie wiadomo skąd, jak i dlaczego kartki stawały się nagle wielobarwne jak tęcza. Wbrew wszelkim prawom logiki, bo przecież nie używało się do tego mililitra farby. Był to jakiś trik, który do dziś jest dla mnie zagadką wielką.

Przenosząc w każdym razie całe to tajemnicze odkrycie ze świata przedstawionego w książeczce do świata istniejącego naprawdę, znaki zapytania stają się mniej dręczące, choć nie wszystko i nie do końca jest oczywiste. Czy nie jest tak, że po deszczu... Bez mililitra farby.

Codziennosc, w której staram się teraz przetrwać, zdaje mi się dziwnie jakoś rozwodniona. Lecz nie jest to tylko sprawa marcowej odwilży, która białe jezory śniegu zmienia w rwące rzeki. Jak to w ogóle opisać? Wszystko wokół podmyte, mokre, nasiąknięte.

Opuszczam stopę na ziemię i już grzęznę po kostki, po kolana, po szyję w śliskim błocku. Każda próba ratowania się z tego trzęsawiska pozbawia mnie energii.

ZLANA MYŚLAMI

Jechałam dziś ulicą. Cała zlane zimnymi myślami. Chmury srebrzyły się deszczem a kobiety wisiały w oknach jak gwiazdkowe dekoracje. Wszędzie pełno było przejechanych zwierząt. Nie wiem, czy śmierdziały, czy wyschły na słońcu, ale chciałam nad nimi płakać. Niestety, nigdy nie płaczę dla siebie. Płaczę chyba tylko dla mężczyzn.

Czytałam dziś zamówione książki i gazety. Tam — kraina przedwcześnie literatów. Wiersze prosto z inkubatora. Młode, dzikie, głupie i straszne. Wszystko tak jak u mnie. Roczniki będą straszyć mnie po nocach. Bić po twarzy. 81, 82, 83, 84... Topnieć, powolutku, za plecami, krok po krocuku, aż nagle skończy się epoka lodowcowa i będzie już czas stawić czoło książkom. Będzie czas ubrać się wyjściowo. A jeśli spóźnię się na pociąg, bo akurat będę jadła obiad, wszystko przepadnie.

O MNIE

Nazywam się Ada Ł. Moje teksty podpisuję pseudonimem Zniewolony Umysł, a publiczności stawiam czoło na swoim blogu. Urodziłam się [w] 1987 roku. Reprezentuję nowe pokolenie. Jeszcze nie wymyślono dla nas nazwy. Oprócz prozy tworzę też inne formy literackie, na przykład eseje. Rysuję, lepę, tnę, zwijam, kleję, dre i rzeźbię, czytam, patrzę na świat krytycznym wzrokiem.

O budowaniu autostrad

Oglądanie map drogowych tak wiele może zmienić w życiu człowieka. Weźmy na przykład taki atlas samochodowy Europy. Przyjrzyjmy się sieci autostrad. Z punktu A do punktu B wytyczona jest najkrótsza droga. I o to chodzi. Dla zajęcy współczesnego świata liczy się tempo...

Ostatnio kupiłam w antykwariacie książkę Emila Fagueta „Kochaj starców”. Cytat: „starcy się pocieszają, dając dobre rady, gdyż nie mogą już dawać złych przykładów”. Coś w tym jest. Od dawna zamierzam napisać tekst o starości, właśnie dlatego, że jej nie znam. Znam kilku starców, ale to nie to samo.

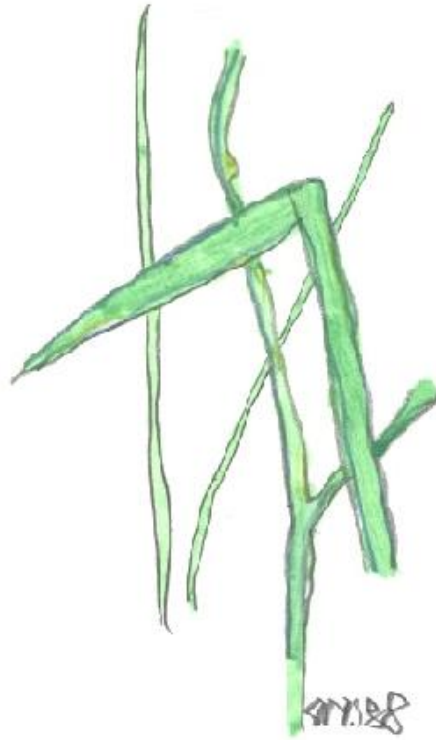
Nie zauważyłam nawet, że ostatnie trzy miesiące tego roku to już historia. Że nie będzie lipca, sierpnia, września 2004. Szkoda.

Odjazd w nie bardzo (sms)

Właśnie odjeżdżam, a byłam chwilę bardzo tylko.

Z poradnika Gosposi

„Żeby się nad czymś pochylić, trzeba się na coś wypiąć”.



Przed zimą.

Jak się mam? Żyję. Powoli, lecz nieuchronnie. Nie jest to może wielki wyczyn. Po prostu, codziennie nurkuję w to, co pozostało, gdy pozostało jedynie to, co istotne — samo życie. I tak od sześciu miesięcy.

Owszem, pojawił mi się w głowie jakiś mglisty projekt — co robić dalej. Jednak skutki każdego kroku są niemożliwe do przewidzenia, więc może lepiej siedzieć na tyłku. I czekać. Tylko na co? Na przykład na piękną zimową niedzielę, niebieską i suchą. W takie dni wszystko wydaje się bardziej znośne.

Hop! z pudełka

Bywa, iż sobą zdumiewam siebie.
WuGombro

Kilka dni temu wyskoczyłam ze swojego pudełka, w którym wszystko było tak równiuchno poukładane, plan dnia, zadania, a nawet ludzie. Pedantycznie ułożone były buty, książki, kubki, długopisy, mazaki, spinacze, żółte karteczki samoprzylepne, papiery na biurku i pod biurkiem, także te przeznaczone na makulaturę (recycling: W PRZYRODZIE NIC NIE GINIE... CZŁOWIEK JEDYNIE...). Żadnych niespodzianek. Był czas pracy i czas odpoczynku. Pora karmienia.

Trudno mnie ostatnio „złapać” *pod telefonem*, rzadko też bywam *na poczcie... elektronicznej*, a *do miasta* zaglądam najchętniej przez okno. Gdyby zakreślić cyrklem widnokrąg i moje mieszkanie umieścić w środku tego okręgu, okazałoby się, że promień, po jakim się teraz poruszam, jest niewiarygodnie krótki. Do sklepu i z powrotem. Do parku na papierosa. Po gazety. Najwyżej pięćset, sześćset metrów w każdą stronę świata.

To nie jest wielka, widowiskowa ucieczka. Po prostu, poczułam się ludzko zmęczona. Póki co, stać mnie na luksus nieudawania się dalej (nieudawania dalej... na razie). Zgromadziłam trochę oszczędności. Mogę zostać w domu.

Życie jest happeningiem. Uczę się doceniać ten błogostan niewiedzy o sobie i świecie. Bo czy nie jest tak, że gdybyśmy wiedzieli wcześniej, co się wydarzy, co zrobimy, nigdy byśmy się życiem ani sobą nie interesowali?

Uczę się, uczę... czy się nauczę? Czy potrafię przeskoczyć własne stopy? Czy to w ogóle możliwe?

Re: wtorek

Co ze mną i czy to poważne? Czy ja wiem? W okamgnieniu nie został kamień na kamieniu. Tyle. Czyli nic. Snuję się po tej kupie gruzów i nawet mi się już nie chce po kamień schylić, żeby nim rzucić... do celu (jasno zresztą określonego i w zasięgu możliwości). „Złagodzenie naszych obyczajów jest następstwem naszego osłabienia”.

Oczywiście, że TO niePOWAŻNE mieć rację i zarazem mieć ją w dupie. Ale nic mi teraz po niej, ani z niej. Manie racji niczego nie zmienia. No chyba, że jest to racja żywnościowa, dla kogoś, kto zdycha z głodu.

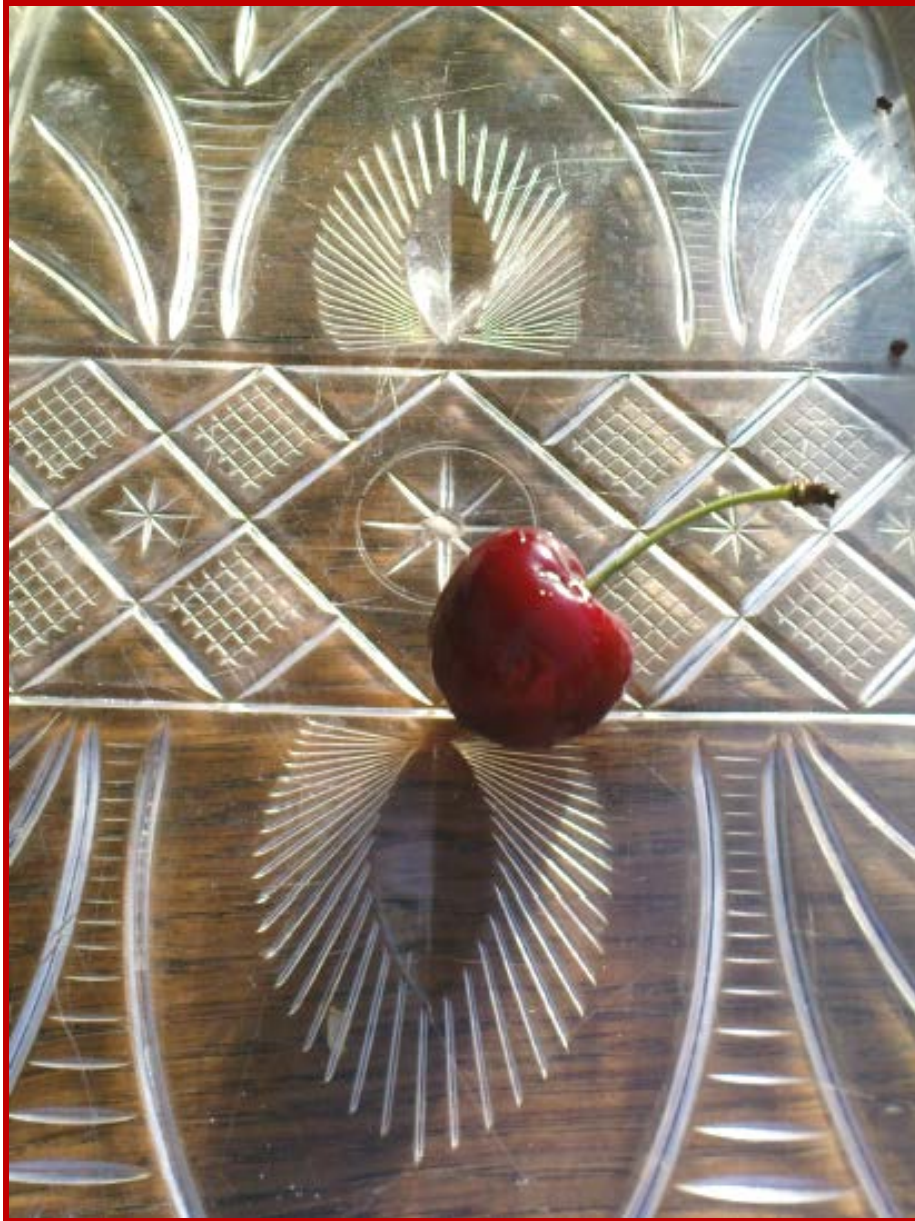
Nie chce mi się robić sekcji, wybebeszać trupa. Kiedyś opiszę ten wypadek. Później. Na razie niech stanie na tym, że u mnie flauta (czyli nie najgorzej). Cisza po burzy. Straty pobieżnie oszacowane. Nie byłam ubezpieczona. Co będzie? Nic nie będzie! Trzeba wiosłować dalej.





„A więc myliłam się? Niemożliwe. Wierzę swojej intuicji, nie myliłam się. Światu brak proporcji. Z buntu się nie wyżyje, bez marzeń nie warto. W skali globalnej ludzie to pomyłka. Szczyt zaangażowania: analiza prognoz pogody. Co mogę? Dlaczego muszę? Samolotem do słońca leciałoby się dwadzieścia lat. Nie da się uratować wszystkich”.

/ Karolina Pomys, *Nie jestem na sprzedaż*, 1971





Myśli czekoladopodobne

Tak, jeszcze tu jestem. Z potrzeby, z chęci, a może tylko z lenistwa, na które nie ma usprawiedliwienia. Choć z tym lenistwem to nie do końca prawda, bo sporo pracuję. *Wszak pacta sunt servanda*, i terminów trzeba dotrzymywać.

Kiedy mówię o lenistwie, to mam na myśli luksus chwilowego niezaangażowania, nie zanurzenia w tym wartkim strumieniu spraw codziennych, który potrafi ściąć człowieka z nóg. Kiedy mówię o lenistwie, nie o lenistwie mówię, tylko o lewitacji nad poniedziałkiem, wtorkiem, środą... mówię o unoszeniu się nad zdarzeniami, które normalnie wyprowadzają mnie z równowagi. A teraz? Teraz jakoś nie dają się sprowokować nagłówkom z gazet...

Przez weekend czytałam „*Wśród znajomych*” Kołakowskiego. Jest tam rozdział o Marii Ossowskiej. Przypomniałam sobie Jej książkę „*Etos rycerski*”. Zaraz też zanurkowałam po nią do piwnicy (mimo że przeprowadziłam się do tego mieszkania ponad dwa lata temu, to jeszcze nie całkiem się przeprowadziłam i mój księgozbiorek ciągle niszczyje w depresji poniżej poziomu morza).

Pamiętam, „*Etos rycerski*” czytałam po raz pierwszy na początku studiów. Byłam wtedy w wieku, w którym człowiek albo spala się w chęci do rewolwy, albo, wprost przeciwnie, manifestuje ostentacyjny zrezygnalizm, bo myśli – akurat zupełnie odwrotnie niż Leibniz – że żyje w najgorszym ze światów. Kierunek studiów jak najbardziej usprawiedliwiał upajanie się przez nas wzorem człowieka o „niezadowolonym wyrazie twarzy, nieczesanych włosach, o chodzie niedbałym. W swojej postawie dawał on wyraz jakiejś udręce człowieka osamotnionego, zbuntowanego, duszącego się w społeczeństwie jak w więzieniu”. Pisała też Ossowska, że nie można temu wzorowi wróżyć dłuższego istnienia. A ja pomyślałam wtedy, że właśnie taka chcę być i będę. Szybko to jednak minęło, bo nie była to mowa mojego ciała. Po prostu zbyt często chciało mi się śmiać. Szczerze, na całe gardło. Nie prześmiewać tylko śmiać, uśmiechać się. Było, jest, przecież tyle powodów.

Od tamtej mojej fascynacji zrezygnalizmem minęło sporo czasu. Dzisiaj, gdy coś mnie przygniata, przypiera do muru, nie daje oddychać, gdy dopada mnie poczucie bezsensu i daremności, właśnie wtedy szukam ucieczki, dystansu, miejsca, z którego lepiej widać... że są jednak powody do radości.

Niebezpiecznie jest przebywać zbyt długo na pustyni. Tylko skąd wiadomo – ile to jest zbyt długo? To prawda, pokus w pustym pokoju może być tysiąckroć więcej niż w hipermarkecie. Kto wie, może ja za bardzo sobie ufam, że mnie złe licho nie weźmie.

Niedługo wrócę z oceanu spokojnego. Był mi ten spokój potrzebny. Żeby się nie dać uwieść myślom czekoladopodobnym, słodkim a jednak niedobrym, że jakoś to będzie, że nawet jak wezmę byle jaki kurs to i tak gdzieś dopłynę, że wolno mi pływać w kiepskim stylu byle się utrzymywać na powierzchni. Może i wolno, ale czy warto?

Dlaczego Ci to wszystko opowiadam? Julian Przyboś rozbebeszając w próbie interpretacji „*Liryki lozańskie*” Mickiewicza, tak pisze: „Powierzamy się swoim bliźnim tylko peryferią naszej osobowości. Najgłębsza nasza istota jest nieprzekazna. Nie ma doskonałej komunii psychik ludzkich, jednostka w najgłębszej swojej istocie skazana jest na samotność”.

Na samotność w głębi duszy... ale nie na osamotnienie w świecie. Żyjemy przecież wśród znajomych, przyjaciół. To jest lekarstwo i ratunek. Może nie „lek na całe zło”, ale bycie wśród innych, to, że w ogóle są przy nas (nawet jak nas przy nich nie ma), pomaga... doraźnie... i wyraźnie poprawia nastrój.

Uciekam, żeby mnie choć przez chwilę nic nie rozpraszało, żeby przez moment być poza kalejdoskopem zdarzeń, które, bywa, że z trudem znoszę. Wiem, że to wszystko, jak się spojrzy na to tak, jak się będzie patrzyło za lat pięć albo w godzinę śmierci zbytniego przejęcia warte nie jest. W dramacie zawiera się też komedia. Dlatego stale szukam powodów do uśmiechu.

Jak się tak drobiazgowo światu przyjrzeć, to jest tych powodów mnóstwo. Dziś na przykład, w środku zimy, przyleciał na mój balkon jakiś pomyłony, pogubiony w porach roku ptak i śpiewał zupełnie wiosennie.

[...]

[...]

sków i strat. Uważam, że odmienność człowieka od zwierzęcia dobrze ujmuje Andrzej Kijowski (*Tropy*, 1986, s. 192), pisząc:

„Człowiek jest jedynym na świecie istnieniem, któremu nie wystarcza czasu, aby nauczyć się żyć. Mrówka, która wylęgnie się z jajka, wie już wszystko, co ma czynić, i nigdy się nie omyli, ptak wylatujący z gniazda jest dojrzałym ptakiem, a starzec umiera płacząc, że nie zrozumiał swego powołania”.

Myślę, że poczucie niedopasowania do świata jest jednym z wyznaczników ludzkiej egzystencji. Jak każde zwierzę jesteśmy idealnie dostosowani do środowiska, o czym może świadczyć fakt eksplozji demograficznej naszego gatunku, a mimo to tęsknimy za uzyskaniem odpowiedzi na pytania o sens życia, jakby nie wystarczał nam triumfalny sukces naszych genów.

/ Marta Wrzosek, *Przedmowa*, „ABC EWOLUCJI” [w druku]

Powiększenie

Seans udany. Film obejrzymy później.

Musaka

Pożywna. Tłusta. Potrawa grecka
dziś bez beszamelowego sosu.

Powiedz A

Wolę to co dobre i co działa.

Nie ma krzywdy, nie ma winy

Tak naprawdę to nic się jeszcze nie układa.
Tylko nie generują się problemy.

Enter

- No, najadłem się.
- To się napij.

Apostołka XXI wieku przybyła do Polski na statku towarowym, w kontenerze ze skrzynkami soczystych pomarańczy. Na brzegu rodzinnego domu zostawiła swą babcię, murzynkę o rozkołysanych biodrach. Gdy po długiej, transoceanicznej podróży ponownie znalazła się na lądzie, ze statku wytoczyły się owoce, a wraz z nimi ona. Brana za mulatkę, smagana kijami uciechy, otrzepała poły szaty misyjnej wykonanej z najsztuczniejszej dzianiny i również pod nosem dworując sobie z tych, którzy nie czują specyfiki dzisiejszych czasów, ruszyła przez XXI wiek, wraz z innymi, którzy się przyłączyli. Podążając śladem swej przyjaciółki, wstąpiła na Uniwersytet. Lecz nie po to, by tylko pobierać nauki, lecz aby głosić wieści osobliwej treści, co do których nie miała wątpliwości, że przepuszczone zostały przez jej własne charyzmaty. W międzyczasie trafił się ukochany syn.

„Innych wiernych wszędzie było pełno, dosłownie wyrastali z ziemi jak grzyby po deszczu, ci ludzie marginesu, te śmieci, te!”

New York Times

„Rzeczywistość opisywana przez Apostołkę XXI wieku jest rzeczywistością białego ludka o niewyraźnych konturach, dostrzegalnego pośród ciszy, szarości i odmowy. Jego chłodne błękitne spojrzenie jest miękkie. Szarość zakwita we wrzosa. Nie dajcie się zwieść hermetyczności przekazu. Ona dzierży w dłoni szampana!”

The Guardian

„21, 25, 29...” liczy po raz drugi „lecz to nie jest komplet tego stada!” dodaje w myślach, po łuku przetaczających się w jej głowie z prawa na lewo.

Przez otwór wycięty z czarnej krepy wpada światło, wypada stado. Apostołka XXI wieku położyła łapy na stole i rozgląda się po niewielkiej sali po brzegi wypełnionej publicznością. Przyszły posłuchać, co ma do powiedzenia, być może chęć przedyskutować pewne kwestie. Nie pośle ich do Grzecha, lecz pozwoli paść sprawy inaczej, przy wspólnym stole, tam gdzie powinno się je paść. Uwaga jej kieruje się jednak ku zawieszonej na oknie dziecięcej wycinance, która zaciekawia w tym poważnym miejscu. Na stół, przy którym zgromadziły się owce w różnym kolorze, pada światło układające się w najjaśniejszą, niematerialną owieczkę.

„14, 18, 20” przelicza znów wybrany fragment sali. „Nie ma. Nie podoba mi się to. Czuć brak. Dzień wstał dziś bez nocy, jakby powiedział mistrz Koeljo!” Owce ufnie przeżuwają trawę, co rusz powierzając jej beztroskie spojrzenia znad pastwiska stołu. Jej oczy zachodzą mgłą. „Niech trwa ten spokojny wypas!”

Apostołka XXI wieku najchętniej już w tej chwili zapięłaby Czarną Owcę i powiodła pod nasze wiktoriańskie niebo.

/ E. Jarosz, *Czarna owca Apostołki.doc*, ze zbioru „Przebieranki”

Apostołka to the Operator:

...I widzi, że znajduje się u bramy prowadzącej do starego domu. Są tu dwie drogi. Jedna wiedzie schodami w górę, prosto do drzwi wielkiego domu. Druga w bok, prosto ku wysokiej, obsypanej wapnem ścianie. Staje na pierwszym stopniu i wyciąga czarnego pilota, aby wycelować go w straszliwy, dziurawy dom. Ponieważ czuje, że jeśli pójdzie tam w górę, znów będą działy się dziwne rzeczy. Wznowią się negocjacje między żywą i umarłą. Pomiedzy żywa i umarła jest ekran, który się wyświetla nieoczekiwanie w różnych pomieszczeniach domu. Staje na wydeptanej ścieżce i słyszy nawoływanie – tiruriru, tituriru – jakby ktoś, ośmielony jej niezdecydowaniem, pukał tam z zewnątrz w ścianę, pukał uporczywie, cicho, w każdym rejestrze domagał się co pół godziny przerwy na papierosa. Niepotrzebnie wpatruje się w tę ścianę. Jeśli wpuści tu kogokolwiek, szybko zorientują się, że jest jedyną żywą panią tego domostwa, jedyną zatroskaną o żywych i umarłych. A gdy się zorientują, nie zechcą jej gościny, lecz pójdą gdzie indziej, bez różnicy gdzie. Któż nie zląkł się znajomości z medium?

„28, 26... jest! Nie będzie rzezi!” raduje się w duchu apostołskim. „Noc przywrócona zostanie dniowi, a wokół liczb zawiążą się wieńce, które je ze sobą połączą!”

Do sali weszła Czarna Owca i jak teolog z artystą, rozsiadła się na krześle za jej plecami. Miała na sobie poplamiony T-shirt, a na kolanach wygniecioną drożdżówkę w woreczku, większą od Dagmary.

„Większa od Dagmary! Większa od Dagmary!” chóralnie odezwały się głosy znad stołu.

„Me-e-e-e!” odbiło się jej, gdyż sączyła przez słomkę gazowany napój. „Chciałabym przeczytać tekst na zaliczenie. Czy można?”

Też **podróżowałam trochę**. Po Włoszech. Byłyśmy z przyjaciółką w Kalabrii. Jak było, co było? SPOKO. Do momentu aż pojawiła mi się w głowie myśl dziwna, wcześniej nieprzeczuwana. Nigdy.

Knock out i zasadzki melancholii

Upał i drzenie powietrza. Naprzód było to nawet miłe, to roztapianie się, rozptywanie we własnym sosie. A jednak! A jednak! W temperaturze wysokiej gorączki trudno cokolwiek posunąć naprzód, ba, trudno w ogóle ruszyć z miejsca.

Wylądowałyśmy w miasteczku, pogrążonym w stanie komy, wyciągniętym jak jaszczurka na dwu, najwyżej trzykilometrowej długości nadmorskiego klifu. Bieda i syf Kalabrii oprawione w krajobraz zachwycający.

Najpierw dostałyśmy w pysk zapachem. Funkcjonuje tu kombinat wszelkich woni, dla nas dzieci łopianu i mleczy nadzwyczajnie egzotycznych. Figi, migdałowce, pinie, mandarynki, limony, oliwki, bazylia, sól, piach, woda tyrreńska, ryby..

Niemal w tym samym momencie do oczu rzuciły się nam żyletki kolorów (naturalnych!). Z zapyziałej stacyjki kolejowej, idąc drogą pośród trujących bluszczy, trafiłyśmy prosto na fosforyzującą okładkę magazynu „Voyage”.

Potem cios w brzuch, a właściwie seria ciosów, po których ciężko się było podnieść. Kamień parmezanu, oliwki, przygniatających rozmiarów melony. Tym obrzucili nas tubylcy na targu, a na koniec jeszcze topili w winie. Ech! Cóż za miłe ciało tortury.

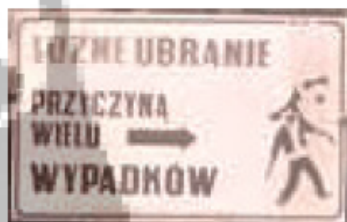
Wreszcie Morze Tyrreńskie podcięło nam stopy, skosiło nas, i na twarz upadłyśmy... i leżałyśmy tak bez sił, bez ducha, bez własnej woli i bez chęci z niej powstania... na wielkiej plaży z piachu, bez obciachu...

Tak upłynął poranek i wieczór dzień pierwszy. Nic się nie działo i dlatego wszystko mogło się jeszcze wydarzyć.

Jest dla mnie zagadką, dlaczego pośród takiej bajki nie czuję się jednak dobrze osadzona? Może na początku, przez kilka pierwszych tygodni tylko, ale prędko zaczyna mnie złoty piasek kłuć w miejsce najintymniejsze, w DUszę. Wtedy myślę już tylko o jednym... Tak mi wstyd! Nie jestem obywatelem świata, a przecież tyle robię, żeby być. Zasadzki melancholii psują fasadę, którą z takim uporem buduję i staram się utrzymywać na widoku.

[...]





Ze świata

KOCHANIE

O tym, jak wspominać życie za życia pięknie napisał J. Iwaszkiewicz w opowiadaniu „Panny z Wilka”. O tym, jak za życia żyć, nie dowiesz się jednak z żadnej lektury. Nawet z lektury ciała. Bo nawet gdy jesteś blisko – milimetr po milimetrze zbliżasz się do niezgłębionej wiedzy. Kochać to znaczy być wolnym od miłości.

/ Dagmara Wziętek

KTO JAK JA

Kto pamięta zapach asfaltu i piasku po letniej ulewie? Kto biegał między wielkimi kroplami deszczu, a później na bosaka po rozgrzanej ziemi?

/ Magdalena Kosakowska – <http://pl-pl.facebook.com>

Napisz coś o swoich zdjęciach. Że lubisz nieostre, niejasne, nieoczywiste, nienadające się na okładki...

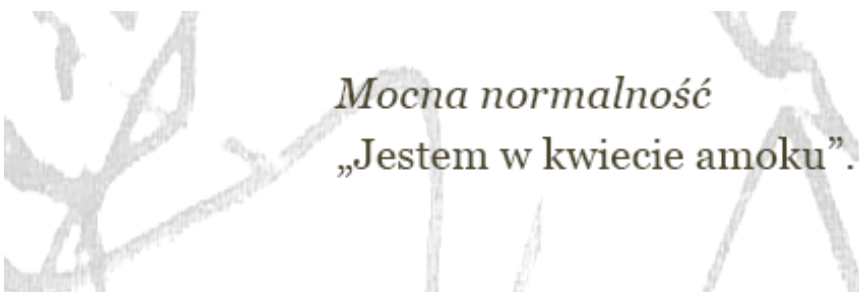
Hejos! O fotografii są już grube tomiszczka, na księgarskich półkach rozciągają się kilometry zbędnych słów o obrazach. Są poematy epickie o jednym zdjęciu, liryki o bromku srebra, są nawet piosenki o zdupczonych aparatach... znalazła raz pewna pani aparat do bani...

Czy obraz nie powinien raczej zostać w ramach? I tyle.

Nie ma co pisać. Na fotografii znajdują się wszyscy. Ekspertów najbardziej razi nieostrość i jakieś takie błeeee mało oczojebne barwy jesieni ;) Jak nie tematem to kolorem, ale czymś trzeba przypierdolić ludziom ą fas. Doktryna szoku, rozumisz Pan, taki nam się lajf trafił, takie mamy czasy. Ludzkość zbudowana jest z komórek, a każda komórka coś tam bez przerwy rejestruje. Po co pisać, jak wszystko widać.

Ale tak w ogóle to miło, że ktoś się przygląda :) Tu mję zdjął lekki dreszczowiec, nie będę owijać w bawełnę, wynikający z tego, że wszyscy jesteśmy ekshi- nawet jak się maskująco rumienimy.

/ izzy



Mocna normalność
„Jestem w kwiecie amoku”.

/ Frikoka

Czarna Owca Apostołki

Ryjek

opowiadanie

Ryjek – nowo odkryty gatunek ssaka z rzędu ryjkonosów – prawdopodobnie doznał szoku kulturowego wkrótce po tym, jak trafił z afrykańskiej sawanny na polskie pole przy drodze dojazdowej do Poznania. Czuł zimno, gdy jego długi i wrażliwy organ wziewny zderzał się z czymś owalnym i twardym, trochę pomarszczonym i częściowo wystającym z ziemi. Warzywo to było tak różne od zachodzącego słońca z rodzinnych stron! Tego wielkiego i gorącego słońca, w obfitym świetle pozwalającego baraszkować pośród traw mnóstwu soczystych owadów i bezkręgowców.

Po asfaltowej drodze do miasta szli mężczyźni w garniturach, w parach, niosąc biało-czerwone kawałki materiału. Widać było na nich jakieś ptaki z żółtą obręczą przy głowie i wzniesionym ku górze dziobie. Ptaki te przypominały mu afrykańskie papugi w wersji super light i znów zatęsknił. Gdy zauważono Ryjka, nie było odwrotu ani ucieczki: siłą wtłoczony został w ich szeregi. „Pis, pis!” takie niezrozumiałe słowa słyszał z ust tych ludzi, a że poza mową afrykańskich plemion zetknął się był tylko z językiem angielskim, nie chcąc za bardzo od nich dostawać po piętach – niepokoila go również przebijająca przez skandowane hasła fala dźwiękowej agresji – za każdym razem popiskiwał od siebie „...and understanding!” Nigdy jeszcze nie czuł się tak zagubiony i pożałował, że szarpnął się na tę daleką wycieczkę.

Tam, gdzie tramwaj poznański wyrusza w miasto, dostrzegł Ryjek wysokiego młodzieńca w okularach, który mu się przedstawił jako Młody Biskup. Ten, widząc jak odosobnioną wśród partyjnych jest Ryjek przybłądą, przechwycił go z korowodu. W domu wyjął co miał najlepszego z lodówki i troskliwie marszcząc czoło zapatrzył się w delikatne rysy osobliwej twarzy gościa. Reprezentant tego gatunku, którego nie widział nigdzie przedtem, prawie niczego z biskupiego talerza nie tknął... Bezradny chłopak strzepał mu tam wreszcie z sufitu polską muchę i obcokrajowiec lekko się do niego uśmiechnął, jakby ucieszył go jej widok. Albo Ryjek naprawdę zaznał głodu, albo pochodził z arystokratycznego rodu, bo choć był od Biskupa znacznie mniejszy, tamten czuł, że ma do czynienia z jakimś wyższego rodzaju bytem.

Pierwszy wieczór Ryjka w Polsce upłynął na rekolekcjach w prywatnym mieszkaniu. A żył tam jeden z najzdolniejszych młodych duchownych w tym ambitnym mieście. Na ścianach w powściągliwie urządzonym wnętrzu wisiało tylko wiele świętych obrazków, ukazujących półnagich, opalonych mężczyzn, którzy bliżsi wydali się Ryjkowi niż tamci panowie w garniturach. Przynajmniej tak przypuszczał Biskup. Przypuszczając na kogo trafił, nie ustawał w podlewaniu gleby z dzbanu opowieści: „A to jest św. Gerardusek z Pizy... A ten z bławatkowym spojrzeniem to św. Nynosek... A tamten na tle drzewa też był biskupem... to znaczy, został nim dopiero wtedy, gdy zszedł z drzewa, na którym mieszkał wraz z ptakami i wyssał z nosa trędowatego to, co ten kazał mu wyssać.”

W tym czasie Apostołka XXI wieku usłyszała w radio reportaż, z którego dowiedziała się, że na terenach Poznania pojawiło się dziwne zwierzę – ni to dzik, ni to ryjówka. Główne pytanie, jakie ze trzy razy padło przez głośnik: „czy zwierzę to trafi do miejskiego zoo i będzie reprezentowało pretendujące do stolicy kulturalnej Europy 2016 miasto Poznań?”, ubodło odzianą w chłopięcą szatę komunijną młodą kobietę i klasnęła w dłonie. „O nie! Po moim trupie Ryjek stanie się kartą przetargową municypalnych rozgrywek! Czym prędzej muszę go nawrócić!” Właśnie wtedy połączyła się z Wildą, gdzie rezydował jej serdeczny przyjaciel w wierze, Biskup, i jakaż była jej radość, gdy usłyszała, że zwierzę już znajduje się w dobrych rękach.

„Nie zgadzam się jednak, żeby mieszkał cały czas z Tobą. Chcę przyłożyć kobiecą rękę do tej ewangelizacji.”

„Jutro z rana wysyłam go do Ciebie tramwajem na rekolekcje.”

Jaki most porozumienia musiał być pomiędzy nimi i jaka siła przeczucia, skoro Apostołka XXI wieku na koniec rozmowy w ostrych słowach nakazała: „Tylko dopilnuj, żeby wsiadł do właściwego tramwaju. I niech nie pokazuje! Niech nie pokazuje zbyt dużo, Biskup! Chcę mieć Ryjka-pilnego ucznia, a nie Ryjka-takiego-konsumenta-co-to-już-swoje-widział. Będę czekać na przystanku.”

„Nie-e-e-e-e!!!” krzyknął biskup do słuchawki kwadrans po jedenastej następnego dnia, gdy okazało się, że Ryjek na rekolekcje apostołskie nie dotarł.

„Kochana, co z Ryjkiem? Czyli, że nie wróci do mnie na obiad? Czy może być, że został przez Ciebie niezauważony na tak niewielkiej powierzchni, jaką jest przystanek? Wsadziłem go rano do szybkiego tramwaju, miał się przesiąść na Teatralnym, dałem mu na drogę obrazek ze świętym Pawłem Chong Hasaniem, moim opiekunem, i pomachał mi łapką na... pożegnanie. Tak go pamiętam. Boję się, że ktoś go zabrał...”

„Ufam, że tak właśnie było, Biskupie, ale musimy teraz skupić się na najboleśniejszym – RYJEK ZNIKNAŁ. Możliwości jest wiele. Ktoś z wczorajszej inkwizycji go nam porwał i trzyma w ciemnym lochu bez promienia światła. Zwerbowali go ludzie z YOUCANDANCE i nastawią go na robienie kariery. Do głowy przychodzi mi jeszcze jedno... może postanowił wrócić do Afryki? Może to, co mieliśmy mu do zaoferowania, do ziemi go przygięło? Nawet nie miałam okazji go poznać. Mogłam nie żądać rozdzielania Ciebie i Ryjka w dniu, w którym nawet jeszcze nie potrafił sam się poruszać po mieście. Ach!”

I Apostołka XXI wieku zaszlochała do słuchawki.

„Och, nie wyrzucaj sobie tego! W swej naiwności nie wierzyłem, że ktoś może go porwać. A Ryjek tak garnął się do ludzi! Najbardziej boję się, że ktoś go porwał do programu kulinarnego – dziś widziałem auto TVN’u w Poznaniu! Może go porwali i z...jedli, co zobaczymy dopiero w następny weekend! Co ja powiem jego żonie, matce i dzieciom? Na kogo wyjdę wobec podlegającej mi poznańskiej diecezji?”

Rozłączyli się. I Biskup rozplakał się jak dziecko.

Ach ciemne kocie futro, zamiast jasnej, nieco kolczastej sierści. Opatrzone penerskie wąsy zamiast wrażliwego ryjka, który chłonał życie! Łapki drapiące w kuwetę zamiast raciczek posuwających pustynię! A zatem Ryjek był dziki! Ryjek był niedostępny! Ryjek przez cały czas był nieobecny w czasie i przestrzeni i to w momencie rozstrzygającym dla Polski, która na sztandary pchała wciąż te same białe gołębie! W chwili, gdy na ogół wierzącej w lepsze jutro młodzieży brakowało nadziei. Bo to już nie były te czasy, co kiedyś, gdy ludzie spotykali się ze sobą i na żywo dyskutowali o ważkich kwestiach, paląc pety i jedząc ukradzione z pola ziemniaki. Te ziemniaki zalegały teraz na tym polu, a we znaki dawał się nie głód, lecz boląca kość ogonowa. To były czasy, kiedy na portalach społecznościowych można było jedynie na cudzy ogon nadepnąć! Ale Ryjka nie było nawet na Facebooku. On musiał być offline.

Autor: Czarna Owca Apostołki

<http://czarnaowcaapostoki.blogspot.com/2010/09/ryjek.html>



Serafitek Serafite Gdybyś Ty wiedział, jak ja tego Ryjka...doglądam. Nawet jak go tracę z oczu, to nie zapominam, bo jest zapowiedzią, tego że będą chwile, że będzie tak, jak sobie wyobrażamy, jak chcemy żeby było!



Wreszcie człowiek dostrzega, że w jego kuwecie nie dzieje się dobrze! Widok ścian tego miejsca, jak i rozpadający się żwirek, nie zachęcają go do działań, a na dodatek on sam nie przyznaje się do tej roboty. Chciałby mieć zatem piękną, czystą kuwetę i z zazdrością patrzy na kocie łapki, które odruchowo potrafią zrobić w niej chociaż trochę porządku.

/ Ewelina Jarosz

Proste skojarzenia prowadzą mnie do skomplikowanych wyjaśnień. Myślę, że już mi się nie chce zaczynać tak bez końca.

/ Katarzyna Jędrzyk

Ja wiem, że ty wiesz, czego nie napisałam. / M.R.

Osiemnasta sześć dni temu

Trochę się potknęłam, trochę ustałam.
Zdefiniuj mi to ludzkie pojęcie przechodzi,
nie graj matematyki.

Kawa. Wino. Wysoko. Nie sil się na małą
wielką literę – wszystko jest powyżej
oczekiwań.

Niewybaczalne, że zaufam drugi raz.
Czyli że nie. Nie martw mnie,
muszę kończyć.

Projektuję ogrody zimowe.
Powód do tańca.
Teraz.

/ Marta Jakubiak

A TERAZ Z INNEJ BECZKI

[do red. nac.] *Jestem doktorantką literaturoznawstwa. Bardzo zależy mi na opublikowaniu artykułu zawartego w załączniku. Uważam, że tekst ten wnosi nowe spostrzeżenia na temat autora „Mitologii” Jana Parandowskiego. Dziękuję i proszę o kontakt.*

[od red.] *W sumie tak, bo czemu nie?*

Marzena Baran-Radwańska

O światopoglądzie Jana Parandowskiego

Światopogląd a tło historyczno-kulturowe

Biografia Jana Parandowskiego, ujęta w ramy dat: 1895–1978, jest świadectwem wielu historycznych przemian narodu polskiego. Do wydarzeń, na których tle zarysował się ten życiorys, należy zaliczyć czas historycznych przełomów dla Polski – zniewolenie pod jarzmem zaborców, wybuch pierwszej wojny światowej, odzyskanie niepodległości, okupacja drugiej wojny światowej oraz powojenny totalitaryzm. Wspomniane wydarzenia historyczne rozgrywały się w trzech kolejnych epokach historyczno-kulturowych, które w polskiej humanistyce, a ściślej w historiografii literackiej, przyjęły nazwy: Młoda Polska, dwudziestolecie międzywojenne, współczesność. Każda z wymienionych epok określała się własną, indywidualną postawą światopoglądową, ideową, artystyczną. Wydarzenia historyczno-kulturowe miały bezpośredni wpływ na życie i twórczość Jana Parandowskiego – prowokowały liczne możliwości wyboru problematyki w pracy literackiej oraz kształtowania światopoglądu. Wybór okazuje się jednak procesem skomplikowanym, ponieważ: „Taki zawrotny bieg historii może wprowadzić zamęt w rozwoju pisarza, który łatwo stanie się igraszką wiatrów i prądów”¹.

Mianem Młodej Polski określa się zespół tendencji światopoglądowych, artystycznych i literackich, które ukształtowały się w ostatniej dekadzie dziewiętnastego wieku i dominowały w kulturze polskiej do pierwszej wojny światowej. Chronologicznie epoka ta obejmuje więc lata 1890-1918, pomiędzy pozytywizmem a dwudziestolecie wojennym.

Wiek dziewiętnasty w kategorii polityczno-gospodarczej charakteryzował się aneksjami kolonialnymi, nienasyconym kapitalistycznym imperializmem poszukującym coraz tańszych i coraz obfitszych źródeł bogactwa i wciąż nowych terenów dla swej ekspansji.

Sytuacja Europy i świata mimo pozorów dostatku materialnego, politycznej i społecznej stabilizacji nie przedstawiała się obiecująco. Szybko rosnące uprzemysłowienie Europy i technizacja gospodarki domagająca się taniej siły roboczej dały początek ruchom migracyjnym ze wsi do miast. Nowy proletariatus poddany niesłychanemu wyzyskowi, traktowany z pogardą dla elementarnych względów humanitarnych, zaczął się z wolna przeobrażać w poważną siłę polityczno-społeczną. Przełom wieków zaostriżył niebezpiecznie ogólną sytuację społeczną. Jednocześnie dał się odczuć wyraźnie kryzys światopoglądu jednostki, który przyniósł radykalne załamanie się dotychczasowych





STAN

„Weź się zdystansuj, to tylko literki”. Jasne. Życie, ty, ja...
Słabo się znam na walce, wiem, kosmos jest wielki —
bierzesz do ręki, puszczasz przez palce.

ODRABIANIE

Zadanie na dziś: zapamiętać. Zadanie na jutro: nie zapomnieć.

SPOKO

Czyli co? Jestem starym grzybem i przespałem się z ma-
łolată? Lekko dojrzałą? Będę miał o czym opowiadać
wnukom. Porażki to sukces. „Nigdy więcej nie podchodź
do mnie, jeśli przy okazji wylądujemy w jednym miejscu”.
No chyba że wysiądziemy z UFO.

nie potrafię tak bezinterakcyjnie. to śmieszne. wydawało mi się, że jestem w stanie zagrać w ciemno. lecz reguł nie jestem w stanie opowiadać. i zdaje się że vice versa. zakładam, że lubisz takie sytuacje. możesz się nurzać w swojej wyimaginowanej beznadziei. chciałam robić dobrze, żebyś mógł sobie pocierpieć tak jak lubisz. ja nie lubię cierpieć. nie lubię współodczuwać. niespecjalnie jestem w stanie stworzyć coś takiego. niedobrze to na mnie wpływa. zipę ledwo. w każdym razie inaczej zipię. i nie podoba mi się to. **choć jeśli** mam być szczerą w pewien sposób to fascynujące. słabość czuję. nie kumam absolutnie tej perspektywy. wiesz, że najprawdopodobniej już nie spotkasz takiej wersji człowieka, jaką jestem. nic nie jest jednostronne. / a

blog plemion literackich eweliny jarosz

wtorek, 7 czerwca 2011

Chętna na motór

Zza krzaków - a czemu by nie - wyskoczyła Chętna na motór. Stał zaparkowany na poboczu, to co miała się zastanawiać, dalej wywracać oczami. Błyszczał, burczał, dyszel mu w upale jęczał. Nawet rzucany przez leśne drzewa cień nie był w stanie przyćmić jego oślepiającego blasku.

Jednak powoli się do niego przyczłapała. Skoro maszyna wydawała się taka prędką. Im była bliżej, tym bardziej jej nogi ze swawolnych stawały się cięższe, pospolitsze, dziwnie przyklejone do asfaltu. Marzenie zniewoliło je jak tylko sen zniewala. A nic nie wzbudza większego popłochu niż urzeczywistnione marzenie.

Silnik zawarczał, gdy wsiadła na motór, lecz cóż z tego takiego. Jej stopy stały się większe i większe od niego. Nie mogła ich dźwignąć z ziemi, zwłaszcza dużych paluchów, które najlepiej do tego służą. Grządka kwiatów zdążyłaby zakwitnąć na reszcie czarnego, skórzanego siodełka. Podłączona do dyszła Kroplówka Dawczyni Organów dawno by się skończyła...

Dobrze. W takim razie będzie jechać na grządce. Uparcie i skrycie wiatr zawieje. Nigdy przecież nie spieszyło się nam do garażu, prawda, kochanie? Nic zapomnialifles chyba o nowej łazience. Krzyżyk na drogę, na jakąkolwiek formę pierdnięcia tego bytu. Raczej

Szukaj w tym blogu

Technologia Google™

Popularne posty

Plemiona literackie: nowy blog otwarcie nowego bloga "plemiona literackie eweliny jarosz" Blog powstał po powrocie z przynajmniej dwóch podróży, jakie odbyłam w ciągu os...

EPITAFIUM SZMACIANKI MOZARTA

Zostałam zszyta, podczas gdy Mozart koncertował po raz pierwszy. Było to w 1... Z gałganów znalezionych w kuferku babci Wolfganga Amadeusza...

KOPALNIA DIAMENTÓW

Fragment modlitwy Dziewczynki Rodem Ze Szkoły Podstawowej

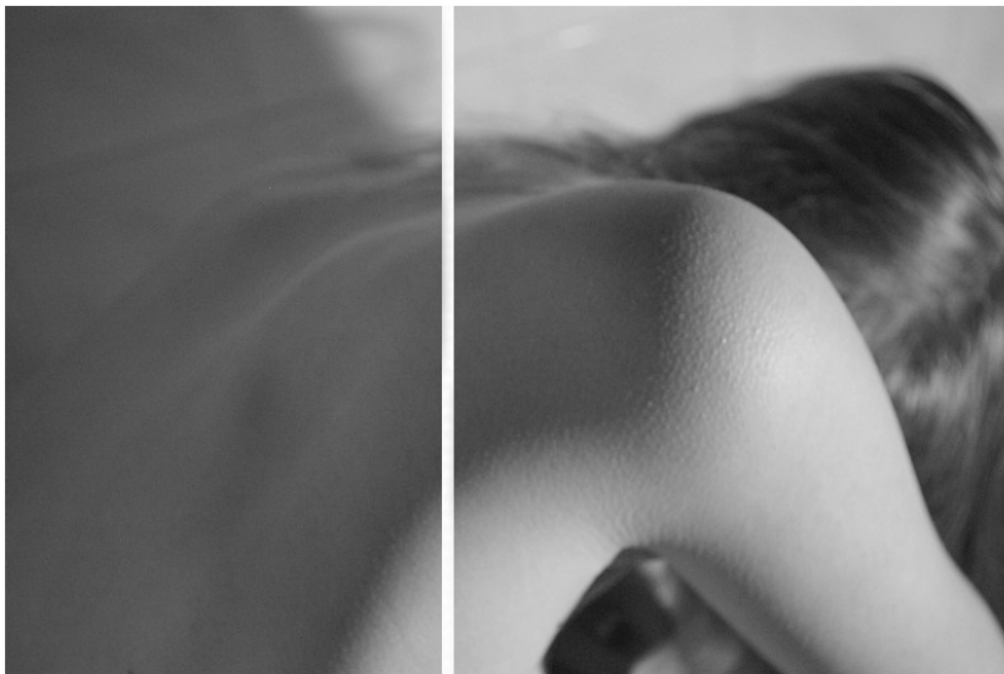
Psycholożka

- W tym roku ma być koniec świata.
- Nie wierz w cuda.
- Nie wierzę w cuda. A wiara w miłość to tylko mój zawodowy obowiązek.

cytatnik: | bt 131

Zdognie z nanjwoymszi baniadmai perzporawdzomyni na bytyrijskch uweniretasytch nie ma zenacznia kojnolesc ltier przy zpiasie dengao solwa. Nwajzanszeyeim jest, aby prieszwa i otatsnia lteria byla na siwom mijsecu, ptzosałoe mgoą być w niaedziłe i w dszaly m cągu nie pwinono to sawrztać polbe-mórw ze zozumierniem tksetu.

/ za: Ivonne Mua (a skąd ona, tego nie wiemy)



miłość dwóch kobiet

raz na jakiś czas
w domu bez okien
gdzie nikt nie
widzi
a chciałoby się żeby ktoś zobaczył

pisać

prawdziwy wiersz nie powstaje w salonie
na kanapie i przy miętowej herbacie
nie ma po 4 wersy na zwrotkę i
rymów krzyżowych
prawdziwy wiersz nie pisze się na blacie kuchni zadbanej i czystej
prawdziwy wiersz nie jest poezją faktów
jest brzydki i wyrasta w
syfie
gnieździ się w kupie naczyń
pod żółtym paznokciem
w brudnej pościeli
na podłodze przy
chorej na gangrenę
nodze albo przy
tobie

chłopcze

co ty możesz wiedzieć o nagim
ciele widziałeś przecież tak niewiele skrawek
mojej piersi w przelocie pod
niemodną bluzką w
paprocie

Witam,
jestem młodą kompozy-
torką nieograniczającą się
do jednej formy wyrazu,
dlatego też pisuję.
Przesyłam kilka moich
prac z chęcią publikacji
w Państwa piśmie. Moje
dane kontaktowe znajdują
się na ostatniej stronie
załącznika.

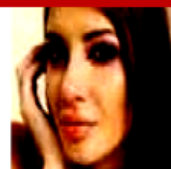
Pozdrawiam serdecznie
i proszę o odpowiedź
niezależnie od werdyktu,
Paulina Miedzińska.

CUKIER DO KAWY

- Wiesz, jaki jest plus tego, że jesteśmy u ciebie?
- ...
- Jak wychodzisz po coś do sklepu, to przynajmniej wiem, że wrócisz.

NIC NIGDY NIKOMU NIGDZIE**Anna**

niektórzy uwielbiają uważać się nad sobą i pielęgnować własną samotność i stan udręczenia. ale ... być może to po prostu egoizm, egocentryzm i egotyzm razem wzięte?



naucz się, jak mogłobyś
zyskać z rynku wartego
3.2 trylion Euro w
zaczyszu własnego domu

----- Original Message -----

Ponieważ mamy się spotkać w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, za sto lat może, to boję się, że już zdążę zapomnieć, o czym mieliśmy rozmawiać...

Chwile zbyteczne

— Współczesne niewolnictwo i postkolonializm, astrofizyka, Balkany... Przecież nie mogę interesować się wszystkim, co jest interesujące! Coś muszę odrzucić. Brakuje mi już na to wszystko czasu, w ogóle jest go jakby mniej, im więcej tego, co interesujące. Rozumiesz mnie chyba.

— To interesujące, co mówisz.






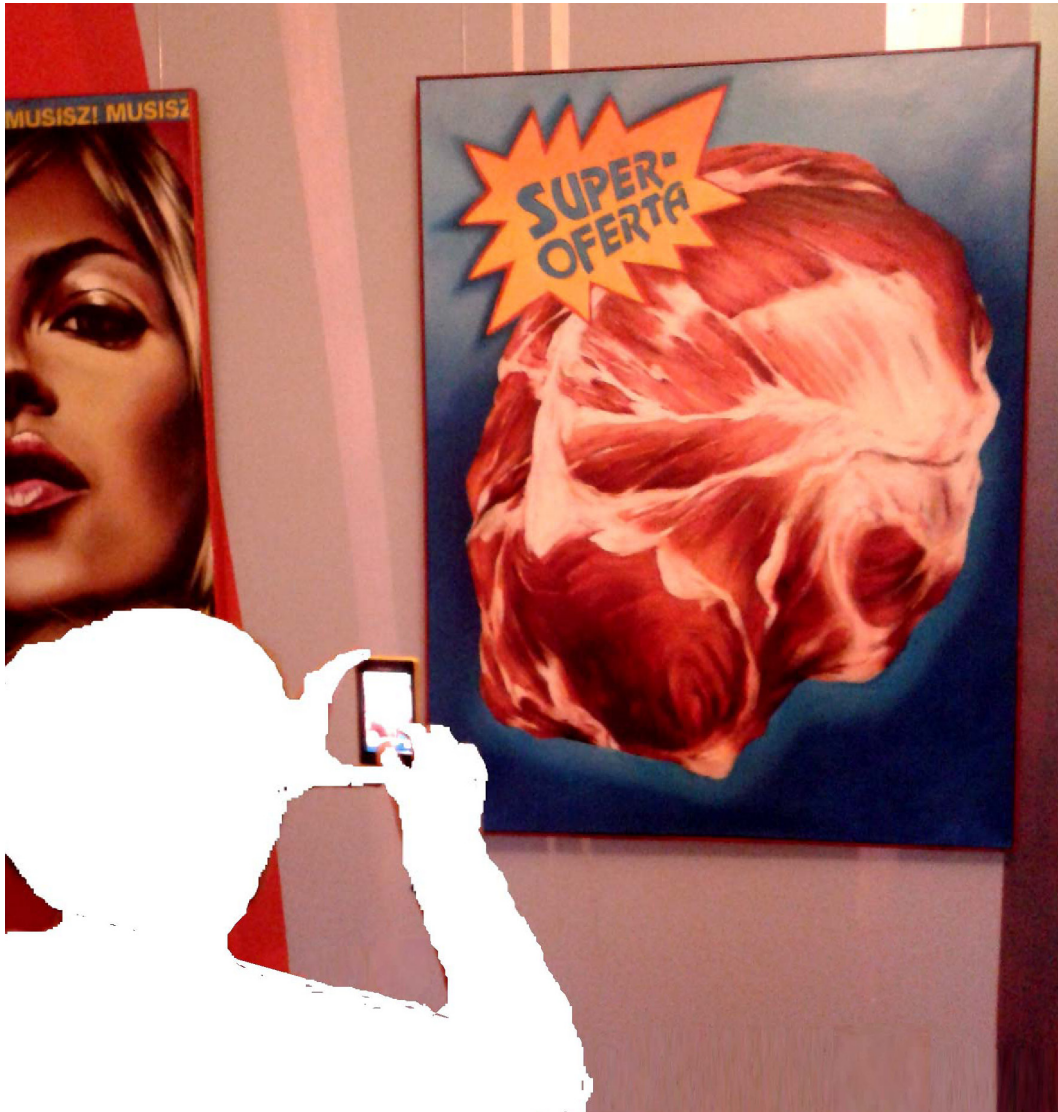
Na cholerę mi
siatka książek,
których nigdy
nie przeczytam,
a śliczny płaszczyk
przeszedł koło nosa,
a na pewno ze dwa razy
bym go założyła.
O figlarny losie,
zbierasz swoje pokłosie.
Piwonia obudzona tuż,
tuż przed południem
z radosnych hasłem dnia:
„lepsza jakakolwiek praca
niż byle jaka depresja”
udała się do swoich
czynności domowych.
Jeżeli coś będzie
niejasne, chętnie
dojaśnię.

Marzy mi się Kultura Twórczego Tracenia Czasu...



Ivonne Mua No ja byłam na ćwiczeniach z zaniechania i uważam że warto. Nic nie robiłam i bardzo się rozwinęłam dzięki temu.

2 grudnia o 19:04 · Nie lubię ·  4



prace Małgorzaty Rozenau z wystawy KONSUMUJĄC FIKCJĘ w Muzeum Kinematografii w Łodzi
(fot. red.) plus repr. pobrane ze strony: www.asp.katowice.pl/pedagodzy/malgorzata-rozenau



Małgorzata Rozenau oh really 2010 olej 200x150
Slajd 7 z 9



Małgorzata Rozenau The End 2011 olej plotno 100x70
Slajd 9 z 9



Cliché

Czytam fragment jakiejś książki. Mówisz bardzo cicho, że nigdy go nie lubiłeś. Ja natomiast uważam, że jest genialny. Mówię to spokojnie. Jest trzecia w nocy. Zostawiam książkę.

Dawno nie czułeś na sobie takiego spojrzenia.
Dawno mnie nie widziałeś. Właściwie teraz widzisz mnie po raz pierwszy.

Widzisz?



Troszeczkę

Podgryzać to najlepiej nad ranem. A wieczorem lepiej chyba lizać. I łąsić się, łąsić. Teraz trochę bardziej chcę: podrywać na dym papierosowy, przyciskać do ściany.

Aaaa. Zaraz oszaleję. Właśnie mi się przypomniało: twoje ręce na mnie. Lubię to bardzo. I bliżej jestem zupełnie.

A na tym słońcu to chcę grzać twarz i ocierać ją o twoje ramiona.



Justyna Zimna

22 godz. · 🌐

Niosę zdania o sobie jakby mi zemdlały. Smutek. Czy pourazowy? Czy to wynik zwichnięć i usprawiedliwień?

Myślałam: wciąż mi się przydarza. Okoliczność.

Sprawa, sytuacja. Klęska i nieszczęście.

Zwolnienie z wuefu.

Wszystko, co da się łatwo wylegitymować.

Aż w końcu zrobiono mi zdjęcie: trzymam w ręce kable przyczyny i skutku.
I zamykam obieg.

Cała moja rezygnacja z siebie wymaga teraz nagłej interwencji. Czy dzień będzie mój? Kto ten dzień dla mnie zrobi? I czyj jest listopad? Niech zgłosi się do mnie właściciel tego listopada. Niech mnie go nauczycy.



Justyna Zimna

16 grudzień o 13:37 · 🌐

Z okazji urodzin zrobiłam sobie prezent w postaci nowego bloga. Życzę Wam wszystkiego najwspanialszego! Jesteście sobą, właśnie o to chodzi.

Chodźcie na <http://relove.pl/>, blog randkowy dla osób, które chcą pokochać siebie. Jest o umawianiu się z sobą. Na życie.

ŚRODA, 2 LISTOPADA 2016

Spacerowy strumień myśli

A co, jeśli

to ostatnich parę tysięcy kroków
skończony zapach gnijących wytwornie liści
wiatr zawyje w uszy skromną sumą westchnień
i niebo, to kicz-piękne błękitne niebo,
da na siebie spojrzeć tylko w *limited edition*
?

Niby nic

idę
jak co dzień
psy obok
oznajmniają światu
swoją niespożytość
idę
dotkliwie
świadomie

łzawię

z tego niby nic

trochę się wstydzę
i trochę podziwiam:
takie, kurwa,
ładne to wszystko
takie mądre
a ja przechodnia

szumią ludzie:

- a coś ty taka wzrusziwa?
- kto by się po niej spodziewał?
- a idź pani do cholery!
- i na co to komu?

na swoją obronę,

wysoki dębie,

to było tak:

mnie kiedyś złapało

i nie puszcza

ze

najważniejsze są

w tym tutaj ciele

przelotne:

- zapachy
- obrazy
- dźwięki

bo, co prawda nigdy

nie zniknę,

ale gdzie indziej

- ani tego lasu, świtu, ani jesieni,
- uszu, oczu i nosa -
- za cholerę

nie wymodłę

WIERSZYK OD A.

Nic nie pisać. Nic nie pisać. Nie pisać.
Nie patrzeć. Nie patrzeć. Nie patrzeć.
Nie myśleć. Nie wyobrażać sobie.
Wyobrażać siebie. Nie obrażać się,
Czuć nienawiść do przegranych poetów,
zdobywców świata. Forever.





*Cukier, ślady obtąkania lub rtęci,
rdza i wszystko, co może nas dotyczyć
albo zainteresować*

I nazbierałam jeszcze ogrodzenie,
płot z zardzewiałą siatką, bardzo lubię,
kiedy czas zamarza, widok rozpadnie się
znacznie później, trylobity i megabajty potem.
Podobało mi się to wrośnięcie, widzisz?
Gałązka spleciona z drutem, gatunek na koniec
nie wydaje się tak istotny jak powiązanie.

I jeszcze nieprzygotowane na zimę liście,
ozdobne jak krawędzie szklanki (literatki z wódką)
umaczane w cukrze. Część tego, co odchodzi,
jest zupełnie zielona.

A potem pracowałam i jeszcze potem
zupełnie nierozsądnie dostałam gorączki
i wróciłam zaszyć się w łóżku i pisać,
zimne też można przeziębic.

J/Z



Czwarty *stycznia*

Remanent. Długo by pisać: dlaczego?
Trzymam się życzenia, które wypadło
z podarowanej książeczki:

nieopisanych dobrych dni

J/Z

Nieopisanych dobrych dni.
Nieopisanych dobrych dni.
Tak.

Haiku ma siedemnaście sylab.
To dużo.

Uśmiechnij się do siebie!



BT nr 200 | Autorki na Bocznym Torze (w wyborze) | Poznań, 7-8.03.2017
montaż fragmentów: dast | więcej na: <http://bocznytor.opx.pl/menu.html>



SZCZEROŚĆ DOBIJA UCZUCIA: PRAWDA CZY FAŁSZ?

ankieta wśród czytelniczek bt

Nie mam zdania. Jestem za fałszem, jeśli ma zabić uczucie prawda. Ale nie chciałabym żyć w nieszczerym związku. Wniosek: żyć tak, by szczerść nie zabijała.

/ Jo-Mar

Ciężkie pytanie. O jakich uczuciach mówimy? Mało precyzyjnie to ujęte. Wywołało jednak potok myśli. Bardziej skłaniam się ku odpowiedzi — fałsz, a kluczowym, który powoduje konsternację, słowem wydaje się użycie „dobija”, a nie zabija. W przypadku zabija — fałsz byłby jednoznaczną odpowiedzią. Ale naprawdę ciężko jest się mi odnieść do tego, jak dla mnie, zbyt ogólne pytania. Pozdrawiam.

/ Ola

Trudne pytanie, coś w tym jest...

/ Agat

autocytanik: Czytelniczki = Autorki

Powinno być: fałsz. Często zaś bywa prawda. Czy to jest odpowiedź?

/Just

To nie jest dobre pytanie. Na ile bowiem możemy być szczerzy? Na tyle, ile znamy samych siebie. Jeśli więc znamy, to jesteśmy w stanie być szczerzy i ze sobą, i z innymi. I to są właśnie podwaliny głębokich uczuć. Więc to pytanie jest nielogiczne. Czy uczucia dobijają uczucia?

/Ivon

Szczerłość to jest to, czego chcesz. Uczucia masz lub nie, ale raczej tak.

/Zuza

Może to ostatni moment, żeby pomyśleć. Myślę. Wolałabym odczuwać. Nie wierzę w szczerłość. Coś tu jest nie tak.

/K.Z.

Nie muszę być szczęśliwa, choć bardzo chcę. Bardziej chcę jednak być po prostu bez trosk. Nie powiem tego nikomu. To jest szczerłość.

/Ana

Prawdziwe — Prawda.

/J.K.

Szczerłość nie dopuszcza do złudzeń. Hartuje.

/Ania

Szczerłość dobija uczucia? To znaczy, że czegoś brak. Zawsze czegoś, kogoś. Szczerłość nie pomoże.

/Iza

Szczerłość to człowiek naprzeciw człowieka. Widzę zabawną stronę tej w sumie smutnej zabawy.

/A.T.